

Katarzyna Łeńska-Bąk

Grubą być czy chudą? : między kanonem piękna a kulturowym dystansem

Postscriptum Polonistyczne nr 2(2), 113-127

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KATARZYNA ŁEŃSKA-BAK
Opole

Grubą być czy chudą? Między kanonem piękna a kulturowym dystansem

Wygląd kobiety i kształty jej ciała od zawsze budziły niemalże zainteresowanie obu płci. Kanon kobiecego piękna, różny w zależności od czasu historycznego i geograficznych uwarunkowań, wiąże się z tematyką kulinariów i jedzenia, to jest z kwestią nieograniczonego przyjmowania pokarmów lub z drastyczną dietą, w zależności od tego, czy aktualnym wzorem do naśladowania jest sylwetka gruba, czy chuda. Norma kulturowa narzucająca pożądaną wizerunek ciała miała dyscyplinować zachowania i wyznaczać, albo raczej potwierdzać określony styl życia, kształtowała tożsamość jednostki, wyznaczała dystanse społeczne czy etniczne. To jednak zaledwie jedna strona medalu, warto przyjrzeć się drugiej — próbować dociec, jakie uwarunkowania społeczne, ekonomiczne, kulturowe wpływają na kształtowanie się takiego, a nie innego ideału piękna. Co decyduje, że w różnym czasie historycznym albo w jednym czasie, lecz w różnych społecznościach utrwała się raz ideał piękna ciała o kształtach obfitych, innym razem — smukłych, raz sylwetka otyła, innym razem szczupła staje się kanonem, do którego należy/chce się dążyć? Jedno jest pewne niewątpliwie, trudno byłoby znaleźć kulturę, w której ciało takie, jakim obdarzyła nas natura, przyjmuje się za piękne. Może się wprawdzie zdarzyć, że niektórzy urodą (odpowiadającą akurat tym standardom kultury, w której przyszło im żyć) obdarzeni są w sposób wyjątkowy. Są to jednak wypadki rzadkie, częściej natomiast wartość urody wzrasta wraz z troską i zwiększaniem wysiłków na rzecz upiększania ciała, „zostawienie ciała jego wyglądu »naturalnego« postrzegane jest jako wskaźnik *zaniechania*, karygodnego zapomnienia się w łatwości” (Bourdieu 2005, 243).

Na początek przyjrzyjmy się, jak w trzech różnych kulturowych dyskursach dba się o piękny wygląd, który w zależności od kryteriów i kanonów danej kultury może kojarzyć się z otyłością lub szczupłością.

Przypadek 1: XVIII-wieczna Francja

Anthelme Brillat-Savarin, żyjący w XVIII wieku, smakosz nad smakosze, niezwykle utalentowany gawędziarz, sędzia z zawodu, znawca i kodyfikator kulinariów z zamiłowania, a przede wszystkim doskonały obserwator poczynił między innymi wartę odnotowania spostrzeżenie:

Smakoszostwo zgoła nie wadzi kobietom; odpowiada delikatności ich organów i jest im nagrodą za pewne przyjemności, których muszą się wyrzec, i za pewne przykrości, na jakie skazała je natura. Nie ma miłszego widoku, jak urocza łakomczucha pod bronią: serwetka ułożona powabnie; jedna ręka spoczywa na stole; druga podnosi do ust małe, wykwintnie pokrojone kaski albo skrzydełko kuropatwy; oczy jej błyszczą, usta połyskują, rozmawia mile, ruchy ma wdzięczne; i nie brak jej tej odrobiny kokieterii, którą kobiety kładą we wszystko. Z tyłu przewagami łakomczucha jest nieodparta; sam Katon Cenzor musiałby jej ulec (Brillat-Savarin 1973, 100).

Zachwyt, jaki wyraził ów francuski znawca kuchni, a wywołany w jego mniemaniu „pyszny” widokiem objadającej się kobiety, nie mógł być odosobniony i odzwierciedlał przekonania i gusta ludzi jemu współczesnych, żyjących zresztą nie tylko we Francji, ale w całej Europie. Znajdująca przyjemność w jedzeniu (w dodatku jedzeniu obfitych ilości) kobieta dla obserwujących zdarzenie mężczyzn wydawała się i piękna, i seksowna. Nie mogło być inaczej, wszak spożywanie dużej ilości pokarmów niechybnie musi prowadzić do kształtowania takiej a nie innej sylwetki, którą dziś, posługując się eufemizmem, nazwalibyśmy puszystą. Obfite kształty ciała były nie tylko dla jego właściciela powodem do dumy, ale wręcz ideałem, do którego w dobie Brillat-Savarina należało dążyć. Każdy, kto wyglądał inaczej, musiał podlegać dyskredytacji. Chudość podobać się nie mogła, wszak była postrzegana jako oznaka biedoty i przypisana do konkretnej grupy społecznej: biedoty i chłopstwa (Haur 1693, 99; Brillat-Savarin 1973, 108—109; E Kowecka 1994, 117). W czasach, gdy dostęp do pożywienia w ilościach nieograniczonych

pod względem ilościowym i jakościowym posiadały tylko warstwy uprzywilejowane, przepych, luksus i dobry smak były niczym innym, jak „bronią ukutą przez arystokrację dla zachowania choć odrobiny symbolicznej wyższości” (Flandrin 1999, 312). Celebrowane godzinami posiłki, składające się z niezliczonej ilości dań, właściwe były jedynie arystokracji, pozostawały natomiast zupełnie poza zasięgiem i finansowymi możliwościami biedoty. Wyznacznikiem luksusu było na przykład pieczyście, które musiało się obojętnie pojawić na bogatym i suto zastawionym stole, albowiem „obiad bez pieczyścigo był nie do pomyslenia, nie jadal go tylko biedacy” (Koweczka 1994, 155). Zresztą, jeśli idzie o ilość spożywanego mięsa w zależności od społecznej pozycji, najlepiej może sytuację tę zobrazować zestawienie przytoczone przez Zbigniewa Kuchowicza, z którego wynika, że najubożsi spożywali około 10 kg mięsa rocznie, podczas gdy zamożni 150 (a więc trzy razy więcej niż współcześnie jada statystyczny Polak) (Kuchowicz 1975, 36 i 39) i aż 15 razy więcej niż przeciętny ówczesny chłop. Przykłady kulinarnych różnic można by mnożyć, nie o to jednak idzie; te wyżej przytoczone wydają się wystarczające, aby wskazać na zróżnicowanie społeczne w omawianym okresie historycznym. Jednocześnie trzeba pamiętać, że owe kulinarne różnice znajdowały silne umocowanie w ówczesnych warunkach ekonomicznych, zwłaszcza zaś w możliwościach produkcyjnych kraju, które były wówczas niższe od potrzeb konsumpcyjnych. Generalnie więc pożywienia było zbyt mało, aby móc zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, to zaś sprawiało, że większość społeczeństwa przez długie miesiące nie dojadła, a często wręcz głodowała (Kuchowicz 1975, 11). W tej sytuacji osiągnięcie puszystej sylwetki mogło być udziałem jedynie warstw uprzywilejowanych, które wyznaczały właściwe standardy i kształtowały kanon, dążyły zaś przede wszystkim do zaznaczenia w sposób wyraźny różnic społecznych. Skoro wciąż głodny, niedojadający chłop był chudy, grubość stała się cechą wyróżniającą, wskazywała na dystans społeczny i określała status jednostki. Zapewne z tych właśnie powodów obfite kształty także pod względem estetycznym postrzegano jako pożądane, a przez to i piękne, dążono więc do ich osiągnięcia w sposób wręcz instynktowny:

Skłonność płci pięknej do smakoszostwa ma w sobie coś instynktownego, ponieważ sprzyja ono urodzie. Obserwacje dokładne i ściśle dowiodły, że dieta pożywna, delikatna i starannie ułożona oddała na długo starość. Gdy taką dietę stosować, oko bardziej błyszczy, cera ma więcej świeżości, a mięśnie są mocniejsze; ponieważ fizjologia

daje nam pewność, że zwiotczenie mięśni jest przyczyną zmarszczek — tych niebezpiecznych wrogów urody — prawdą będzie powiedzieć, iż kobiety, co umieją jeść, są o dziesięć lat młodsze od tych, co sztuki tej nie znają. Malarzom i rzeźbiarzom owa prawda zgoła nie jest obca, nigdy bowiem nie przedstawiają ludzi, którzy odmawiają sobie jedzenia z zamiaru czy obowiązku — jak skąpcy i anachoreci — żeby nie przydać im chorobliwej bladości, chudości nader żalostnej i zmarszczek zgrzybiałego wieku (Brillat-Savarin 1973, 101—102).

Przypadek 2: Współczesna Afryka

Rebecca Popenoe, antropolog badająca zwyczaje żyjących współcześnie na Saharze koczowników, poczyniła interesujące obserwacje, z których wynika, że Saharyjczycy do dziś niezwykle sobie cenią jak najobfitsze, ekstremalne wręcz kształty kobiecego ciała, nie uznając ich za nadwagę, lecz za pożądaną walor. Dlatego też matki w trosce o przyszłość swych córek poddają je od najmłodszych lat procesowi tuczenia:

Młode dziewczyny są tuczone mlekiem i owsianką przez kilka lat aż do osiągnięcia dojrzałości, co ma ostatecznie zapewnić im pełną, obfitą sylwetkę, gwarantującą atrakcyjny wygląd, będącą przedmiotem podziwu zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Tylko tłusta kobieta może tu być seksualnie pożądana (Popenoe 2004, 1) — [tłum. K.L.-B]

Gruba dziewczyna staje się przez swą tuszę atrakcyjna i tylko będąc taką, zyskuje szansę na dobre zamążpójście (Popenoe 2004, 75). Na Saharze zresztą dba się nie tylko o „dobry” wygląd panny, również kobiety zamężne nie poprzestają w wysiłkach podtrzymania i zachowania tłustej sylwetki. Raz w roku, tuż po żniwach organizuje się więc zawody, w których biorą udział mężatki. Zadaniem uczestniczek jest jak najbardziej utyć w wyznaczonym czasie. Ta, która przytyje najwięcej, stanie się najbardziej tłusta, wygrywa, przy czym pod uwagę przy ocenie bierze się wielkość i ilość szczególnie tu cenionych wałków tłuszczu wokół szyi (Popenoe 2004, 6). Podobne przykłady można by mnożyć, a dostarczają ich także współczesne media: telewizja, prasa, Internet. Oto w sierpniu bieżącego roku został wyemitowany przez program 2 telewizji publicznej film dokumentalny pt. *Grube może być*

piękne, którego autorką jest Olenka Frenkiel (Frenkiel 2005). Opowiada on o arabskich plemionach Maurów, w których wciąż (pomimo rządowego zakazu) przestrzega się zwyczaju tuczenia kobiet. Kiedy kończy się okres suszy, a krowy zaczynają dawać duże ilości mleka, młode dziewczęta poddawane są tradycyjnie uznanym praktykom — karmi się je nieograniczonymi ilościami kuskusu, ryżu i tłustego mleka, jedzenie wmusza się im, nawet gdy protestują, wiąże się je, bije, wylamuje im ręce i nogi, aby nie mogły się poruszać i bronić. Ich bunt jednak jest tylko chwilowy i doraźny, bo, jak wynika z filmowej narracji, Mauretanki chcą być grube, jedynie kobiety o obfitych kształtach mają szansę wyjść za mąż. Przeciętny mauretański mężczyzna może zainteresować się wyłącznie grubą kobietą, bo tylko taka jest dla niego seksualnie atrakcyjna. Poza tym, co może nawet ważniejsze — kobieta obfitych kształtów stanowi symbol prestiżu i zamożności. To dlatego tylko w takiej kulturze mają szansę powstać i nieźle prosperować kliniki tuczenia kobiet, jedna z nich znajduje się na przykład w Calabar w Nigerii. Tamtejsze kobiety udają się do takich centrów na „terapię”, polegającą na przemienym przyjmowaniu dużej ilości wysokokalorycznych pokarmów i spaniu. Mężczyźni, jeśli ich na to stać, fundują swoim potencjalnym żonom takie antydietetyczne „spa”, bo tylko posiadanie grubej żony może wśród innych mężczyzn wzbudzać podziw, szacunek i respekt¹. Dziewczęta, które pochodzą z uboższych rodzin, a ich przyszłego męża nie stać na opłacenie kliniki, starają się zaradzić problemowi w inny sposób, przyjmując na przykład sterydowe tabletki powodujące nadmierny przyrost masy ciała. Podobnie w RPA w Afryce istnieje przekonanie, że piękne jest to, co jest duże i jako takie jest oczywiście zdrowe i jest znakiem prestiżu. W dodatku w RPA, kraju o najwyższym odsetku zachorowań na AIDS, szczupła kobieta kojarzona jest nieodmiennie z tą chorobą². Także w Nigerii puszystość jest oznaką zamożności, zaś szczupłość — choroby (Popenoe 2004, 7).

Przekonania te są tak silnie zinternalizowane, że tłusta sylwetka w sposób oczywisty jawi się jako estetycznie piękna i pożądana. Kiedy podczas badań R. Popenoe pytała mieszkańców terenów Sahary o estetykę tłustego ciała, uważali oni tego rodzaju pytania za kompletnie pozbawione sensu, dla nich tłusta kobieta była po prostu piękna, a proceder tuczenia nie wzbudzał w nich żadnych moralnych zastrzeżeń — przeciwnie, wpisywał się w ich sposób myślenia, postrzegania świata, styl życia, wydawał się czymś zupełnie

¹ <http://www.afryka.org/index.php?showNewsPlus=1499>,

<http://www.globalnepoludnie.pl/W-Afryce-nikt-nie-chce-chudej-zony>.

² <http://turystyka.wp.pl/artukul.html?wid=8462420&katn=1&lok=2:7>

naturalnym i oczywistym (Popenoe 2004, 7). Praktyki tuczenia kobiet i postrzeganie tłustej kobiety jako pięknej i pożądanej to zjawiska w tej kulturze osadzone w najgłębszych warstwach mentalności, przy czym brak kontaktu z innymi kulturami (i społecznościami) uniemożliwia tym ludziom ogląd pewnych zjawisk w sposób obiektywny. Już Ralph Linton zauważył, że ci, „którzy nie znają żadnej kultury poza własną, nie mogą poznać własnej” (Linton 1975, 142). Saharyjczycy, nie mając innego punktu odniesienia niż własny, nie zdają sobie nawet sprawy z możliwości istnienia innych wzorów, odmiennych od ich stylów życia. To zaś sprawia, że wszystkie ich działania i wyznawane poglądy wydają się im oczywiste, oswojone, podejmowane w sposób machinalny i wykluczające autorefleksję, nie widzą więc powodu, żeby rozmawiać o czymś, co dla nich jest „przezroczyście”, „przedrefleksyjne” (Kowalski 2000, 14). Nie mówi się przecież o rzeczach i sprawach oczywistych, więcej — nie zauważa się ich nawet z racji na ich powszechność. Potwierdza to zresztą dodatkowo wynik wywiadu R. Popenoe przeprowadzonego wśród mieszkańców regionu Azawagh, podczas którego antropolog, opowiadając o własnej kulturze i żyjących w niej kobietach, przedstawiła wzorec nawet nadmiernego dbania o szczupłą sylwetkę. Arabowie na wieść o takich zwyczajach czy kanonach wykazali ogromne zdziwienie i nie tylko, że nie mogli w to uwierzyć, ale, w mniemaniu Popenoe, nigdy jej w to nie uwierzyli (Popenoe 2004, 7).

Przypadek 3: Współczesna kultura Zachodu

Jedną z ikon współczesnej kultury Zachodu, będącą jednocześnie kulturowym modelem, ideałem młodości i ucieleśnieniem kobiecości jest lalka Barbie, uosabiająca piękno perfekcyjnego kobiecego ciała: „Piękne włosy. Zgrabne nogi. Doskonały biust. Talia osy. W ten sposób przez wiele lat wyobrażałem sobie wygląd idealnej kobiety” (Rogers 2003, 37). Oto wypowiedź mężczyzny w wieku lat około czterdziestu przytoczona przez Mary F. Rogers, którą to opinię niewątpliwie uznać można za reprezentatywną dla większości użytkowników kultury współczesnej. Dzisiejsza dziewczyna i kobieta musi być szczupła, musi też posiadać odpowiednie kształty, a więc wąskie biodra, długie i zgrabne nogi, „cienką” talię. Lansowany współcześnie przez media ideał smukłej sylwetki staje się pożądany przez kobiety, ponieważ zawsze interpretowany jest jako symbol kobiecości, atrakcyjności,

swobody seksualnej, kontroli własnego życia i życiowego powodzenia (zob. Józefik 2006, 41; Wolska 1999, 107; Józefik 1999, 14—15; Rogers 2003, 173—175; Barker 2005, 357—358; Łaciak 2005, 211; Tyszka 2005, 58). Już mała dziewczynka bawiąca się lalką Barbie dowiadyuje się, na czym polega piękno kobiecego ciała, wszak reklamy zachęcające do zakupu ukochanych lalek pełne są przymiotników: atrakcyjna, cudowna, czarująca, elegancka, fascynująca, modna, olśniewająca, oszalamiająca, pełna blasku, fantazji, porywająca, promienna, rewelacyjna, rozkoszna, subtelna, wdzięczna, szykowna, uroczą, urzekająca, wyrafinowana, wytworna, zachwycająca (Rogers 2003, 29). Ale przecież Barbie to nie tylko wspaniała sylwetka i doskonały wygląd, to także styl życia i bycia — to miła, uprzejma i wrażliwa kobieta, a przy tym odnosząca sukcesy w życiu zawodowym (może wykonywać każdy zawód i odnosić w nim sukcesy, mało tego — nawet, kiedy wykonuje zawód typowo męski, nie traci niczego ze swej atrakcyjności i kobiecości) i prywatnym (ma idealnie przystojnego chłopaka Kena i mnóstwo życzliwych przyjaciółek). W świadomości dziewczynek może rodzić się więc obraz kobiety idealnie pięknej i jednocześnie będącej kobietą sukcesu. W ten sposób już od najmłodszych lat pleć żeńska internalizuje określone wzorce i zaczyna wierzyć, że tylko piękna sylwetka (czytaj: szczupła, smukła, wiotka) zagwarantować jej może atrakcyjność, a to z kolei stanie się źródłem szczęścia, da poczucie pewności siebie i zagwarantuje akceptację. Kiedy dziewczynka staje się nastolatką, a później kobietą, nadal pozostaje w zasięgu oddziaływania agresywnych przekazów: telewizyjnych, serialowych, reklamowych, zamieszczanych w czasopiśmie i nieustająco lansujących ten sam ideał. Musi więc dbać w sposób wręcz perfekcyjny o własne ciało i jego wygląd, zmuszać się do stałej samokontroli, której brak niechybnie mógłby doprowadzić do przytycia, a nawet do dyskryminowanej współcześnie otyłości, która — według Jacyno — w kulturze indywidualizmu jest tożsama z ciałem zaniedbanym, przez to jest irracjonalna, patologiczna i wymaga natychmiastowej medycznej lub terapeutycznej interwencji. Kobiety obowiązkowo muszą być szczupłe, tym bardziej, że szczupłość nie jest jedynie kwestią wyglądu *sexy*, ale też wyraża

potrzebę akceptacji oraz pragnienie bycia braną na serio. Poza tym dziewczęta i kobiety dowiadują się szybko, że osoby tęgie to nie-szczesne stworzenia, które nie potrafią zapanować nad swym apetytem, odkładając przyjemność na później. Ludzie otyli nie zdają współczesnego egzaminu z siły charakteru (Rogers 2003, 174—175).

Przymus propagowanego szczupłego ciała prowadzi do poszukiwania różnych możliwych i dostępnych środków zaradczych, od stosowania diet (indywidualnie lub w specjalnych klinikach odchudzających) przez zażywanie przeróżnych, rzekomo odchudzających specyfików (odwadniające zioła, środki przeczyszczające itp.) po operacje plastyczne. Wszystko to prowadzić może ostatecznie do niebezpiecznych zaburzeń odżywiania w postaci chorób takich, jak choćby bulimia czy anoreksja³.

Mając na uwadze powiedziane wyżej, jedno z całą pewnością stwierdzić można na pewno: w różnych kulturowych dyskursach funkcjonują odmienne pojmowane ideały piękna kobiecego ciała, w każdym z nich przywiązano niemalą wagę do autoprezentacji, co najprościej można by wyjaśnić, odwołując się do pojęcia gustu, o który, jak wiadomo, nie należy się spierać. Ale, co zapewne nawet ważniejsze, pamiętać trzeba, że gust zawsze jest

praktycznym operatorem przemiany rzeczy w znaki odrębne i dystynktywne, ciągłych rozkładów — w nieciągle. Pozwala on różnicom wpisanym w *fizyczny porządek* ciał dostać się do *symbolicznego porządku* dystynkcji znaczących. Przemienia praktyki obiektywnie sklasyfikowane, w których jakaś kondycja oznacza siebie samą (za jego pośrednictwem), w praktyki klasyfikujące, to znaczy w symboliczny wyraz pozycji klasowej, dzięki temu, że postrzega je we wzajemnych relacjach i zależnie od społecznych schematów porządkowania. (...) W sposób ciągle przemienia konieczności w strategię, ograniczenia w wybory, i generuje, niezależnie od wszelkiej mechanicznej determinacji, całokształt „wyborów”, konstytutywnych dla *stylów życia* sklasyfikowanych i klasyfikujących, które czerpią sens, to znaczy wartość, ze swej pozycji w danym systemie opozycji i korelacji (Bourdieu 2005, 221).

To dla naszych rozważań ważne ustalenie, bo oznacza ostatecznie, że gust zależy zawsze od kulturowego dyskursu, a taksonomie stosowane do postrzeganego ciała nie są dowolne, lecz „tyleż arbitralne (jako że pojęcie piękna można kojarzyć — w różnych ekonomicznych i społecznych kontekstach — z grubym czy chudym wyglądem), co konieczne, to znaczy ufundowane na specyficznej racji określonego porządku społecznego” (Bourdieu 2005,

³ Szerzej na ten temat: A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2002; Józefik 1999; 2006. Por. też rozważania na temat ekstremalnego odchudzania w kulturze współczesnej i w wiekach dawnych: K. Leńska-Bąk, *Zagłodzić się na śmierć. Między wiarą a ryzykiem*, w: *W co wierzymy?* red. W. Pawluczuk, Łomża 2007.

243 i 257—258). Właśnie warunki ekonomiczne społeczeństwa w każdej kulturze w sposób decydujący wpływają na utrwalanie się takiego, a nie innego ideału piękna. Sygnalizowano to zresztą już wyżej: kiedy mowa była o kulturze XVIII wieku, czy o społeczeństwach żyjących współcześnie w Afryce podkreślano, że tłusta sylwetka wiązała się z prestiżem⁴, była oznaką bogactwa i luksusu. Interesujące jest to, że w kulturze współczesnej przeciwnie — szczupłość jest właśnie, a nie otyłość tego wszystkiego symbolem. Wskazuje to na pewną prawidłowość, którą dostrzegł między innymi Filipe Fernández-Armesto. Według niego, im większy i łatwiejszy jest dostęp do pożywienia, tym bardziej kładzie się nacisk na umiar i skromność (Fernández-Armesto 2003, 196—197), tym bardziej popularne stają się różnego rodzaju diety (Wolska 1999, 111), mające na celu ograniczanie spożywanych pokarmów i propagowanie szczupłej sylwetki. Naukowcy apelują, lekarze biją na alarm, bo dostrzegają, że w krajach wysoko uprzemysłowionych społeczeństwa od czasu II wojny światowej, kiedy to zdarzały się przypadki wyjątkowej biedy, przeszły od niedożywienia do przejadania się⁵. To zaś w konsekwencji doprowadziło do tego, że obecnie większym problemem społecznym jest otyłość niż niedożywienie (F. Fernández-Armesto 2003, 360; Konarzewski 2005, 161). Kiedy w czasach Brillat-Savarina dostęp do pożywienia ograniczony był do wybranej i uprzywilejowanej grupy społecznej, nadmierne objadanie się (oczywiście z dzisiejszego punktu widzenia) i tłusta sylwetka były oznaką prestiżu i pożądania. Wyznaczając dystans społeczny, obfite ciało spełniało jednocześnie estetyczne wymogi i uznawane było za oznakę zdrowia. Taki sam mechanizm działa współcześnie

⁴ Więcej informacji na ten temat: *Kulinarium i dyskurs tożsamości*, w: *Polacy o sobie. Współczesna autorefleksja: jednostka, społeczeństwo, historia*, red. P. Kowalski, wstęp J. Tazbir, Łomża 2005.

⁵ Nadmiar dostarczanego ludzkiemu organizmowi pożywienia musi prowadzić w prosty sposób do otyłości, co jak wskazują niektórzy badacze, dzieje się za sprawą tak zwanego „oszczędnego genotypu”, w który człowiek jest wyposażony. Dawniej, kiedy w sposób naturalny i uzależniony od rytmu przyrody, okresy głodu czy choćby niedożywienia przeplatały się z okresami obfitości, ów genotyp był dla ludzkiego organizmu zbawienny. Dostarczanie organizmowi od czasu do czasu znacznych ilości pożywienia, powodowało, że zaczynał produkować dużo więcej insuliny, czego następstwem było przyspieszone przetwarzanie cukrów w tłuszczce, a to z kolei sprawiało, że następował szybki spadek poziomu glukozy we krwi i pobudzenie apetytu, można było objadać się aż do zakończenia się „czasu karnawału”. Cykl ten powtarzał się, dzięki czemu osobnicy wyposażeni w gen warunkujący opisany mechanizm potrafili w krótkim czasie zgromadzić duże zapasy tkanki tłuszczowej, pozwalającej na przetrwanie następującego po „karnawale” „postu” — głodu. Dziś ten oszczędny genotyp jest już nie zbawieniem, lecz utrapieniem dla jego właścicieli zamieszkujących świat niekończącej się konsumpcji i obfitości pożywienia (por. Konarzewski, 2005, 120).

w krajach najbiedniejszych, jak na przykład w Afryce. W kulturze zachodnioeuropejskiej, w Stanach Zjednoczonych, we wszystkich społeczeństwach krajów wysoko rozwiniętych, a więc tam, gdzie mamy do czynienia z nadprodukcją żywności, a otyłość staje się plagą⁶ — odwrotnie — ograniczona dieta i szczupłość muszą święcić triumfy, to właśnie tusza (a nie szczupłość) stała się przyczyną społecznej degradacji. Dobrze jest to widoczne zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, tu bowiem najtańsza, ale jednocześnie najbardziej kaloryczna i tłusta jest żywność oferowana przez fast foody, uprawianie sportów mogących poprawić sylwetkę wiąże się z kolei ze sporymi kosztami, dlatego biedni są najczęściej otyli, zaś bogaci — szczupli, a że kanon zawsze wyznaczany jest przez grupy dominujące, w świecie Zachodu wzorem piękna jest ciało szczupłe. Tam z kolei, gdzie ludność boryka się na co dzień z niedoborem żywności (kraje afrykańskie i azjatyckie), gdzie „występuje realny problem śmierci czy poważnej utraty zdrowia z powodu niedostatku pożywienia, szczupła sylwetka budzi powszechny lęk, w związku z tym ludzie starają się jej unikać” (Wolska 1999, 113). Najlepiej przecież wskazuje na to wspomniany wyżej fakt kojarzenia osoby szczupłej z osobą chorą na AIDS, co ma miejsce w RPA. Obojętne zresztą, jaki kanon piękna obowiązuje w różnych dyskursach kulturowych, zawsze jest bowiem między nim a zdrowiem stawiany znak równości. Otyłość, jeśli jest postrzegana jako estetycznie piękna, jednocześnie jest symbolem zdrowia — tak mniemano w kulturze Zachodu w wieku XVIII, a współcześnie tak uważa się w niektórych krajach azjatyckich czy afrykańskich. We współczesnych kulturach konsumpcjonistycznych, gdzie ideałem piękna jest szczupła sylwetka, tylko taka może się kojarzyć pozytywnie i zawsze jest oznaką zdrowia.

Wynika stąd, że kanon piękna w ogóle i kobiecego ciała w szczególności nie jest kategorią przypadkową i ahistoryczną⁷. Przeciwnie — jest to kategorią będącą

wytworem niekończącego się procesu reprodukcji (jest więc historyczna), w którym uczestniczą zarówno poszczególne podmioty dzia-

⁶ Dziś, jak badania wskazują, otyłość dotyczy ponad dwóch trzecich obywateli USA, co trzeciej Polki i co piątego Polaka, a łączna ich liczba w niedługim czasie przekroczy liczbę ludzi cierpiących głód (por. Konarzewski 2005, 161).

⁷ „Kobiece ciało jest zdecydowanie silniej nacechowane znaczeniowo niż ciało męskie i sensy, jakie są za jego pośrednictwem wyrażane, definiują kobietę jako osobę w stopniu znacznie większym, niż dzieje się to w przypadku symboliki ciała męczyzny”. A zwłaszcza dotyczy to kultur, w których problem wyglądu kobiecego ciała nabywa określonych znaczeń i przestaje być problemem indywidualnym i osobistym, a staje się społecznym (Szyłak 2002, 176).

lające (jak na przykład mężczyźni sprawujący władzę symboliczną i fizyczną, realną), jak i instytucje: rodzina, Kościół, Szkoła, Państwo (Bourdieu 2004, 47).

Innymi słowy — ciało kobiece jest „wytworem społecznym” (Bauman 1995, 44), skonstruowanym przez siły kultury (Barker 2005, 147) i uzależnionym od „społecznego spojrzenia”, które

nie jest powszechną i abstrakcyjną siłą obiektywizacji (...), lecz siłą społeczną, która zawdzięcza część swojej skuteczności temu, że osoba, na którą spojrzenie to się kieruje, uznaje kategorie percepcji i osądzania, które owo spojrzenie dla niej stosuje (Bourdieu 2005, 258).

Przyjmowanie za oczywistość propagowanego w danej kulturze ideału zarówno przez tych, którzy dokonują oceny, jak i przez te, które tej ocenie są poddawane, wynika z uprzedniego długotrwałego procesu socjalizacji, w efekcie którego wszyscy użytkownicy danej kultury posłusznie i prawie bezrefleksyjnie podporządkowują się skonstruowanym w procesie historycznym i wcielonym w habitusy⁸ kategoriom. Te zaś

skonstruowane przez grupy dominujące są stosowane przez zdominowanych nawet do postrzegania i opisu samej relacji dominacji, co sprawia, że ową relację postrzegają jako naturalną (...). Przemoc symboliczna istnieje więc dzięki szczególnemu typowi posłuszeństwa, którego zdominowany nie może wypowiedzieć dominującemu (i dominacji), gdyż myśląc o nim i o sobie oraz o łączących ich relacjach, dysponuje narzędziem poznania, które jest im wspólne, a które — pośrednicząc w procesie wcielania dominacji — zarazem wprowadza tę relację jako naturalną (Bourdieu 2004, 47).

Wróćmy jeszcze na chwilę do relacji Brillat-Savarina, zwłaszcza do opinii, z której wynika, że tylko te kobiety, których wygląd odpowiadał skrojonemu

⁸ Habitus rozumiany jest tu tak, jak przedstawia to P. Bourdieu: Habitus jest ucieleśnioną koniecznością, przemienioną w dyspozycję generującą praktyki i percepcję zdolną nadać sens praktykom tak wytworzonym. Jako generalna i na różne dziedziny przekładalna dyspozycja, uruchamia on, w sposób systematyczny i powszechny, ponad granicami tego, co zostało bezpośrednio zdobyte — konieczność inherentną dla warunków nauczania. To on powoduje, że całokształt praktyk jakiegoś aktora (...) jest zarówno systematyczny — jako że są one wytworem identycznych schematów (bądź wzajemnie przekładalnych) — jak i systematycznie odróżniony od praktyk konstytutywnych dla innego stylu życia (Bourdieu 2005, 216).

na miarę swych czasów kanonowi piękna, mogły być przedmiotem nie tylko podziwu, ale i zainteresowania artystów (w owym czasie — mężczyźni). To spostrzeżenie niby od niechcienia wplecione w tok narracji, znajduje swe potwierdzenie w badaniach, jakie przeprowadziła, analizując sztukę nowożytną, w szczególności zaś akt kobiecy, Lynda Nead, dochodząc wiele wieków później do dokładnie tych samych wniosków:

Historię aktu kobiecego można widzieć jako trwałą i coraz częściej ponawianą próbę wystawienia kobiety na pokaz. (...) Kobiety, których ciała nie odpowiadały obowiązującym normom, znalazły się poza polem artystycznego widzenia. W ich przypadku prawo do samo-określenia zbiegało się z prawem do pokazywania siebie i bycia widzianą w kulturze (Nead 1998, 107—108).

Jednym słowem, aby kobieta mogła zaistnieć, aby w ogóle można ją było dostrzec, a przez to, aby mogła stać się podziwiana, jej wygląd musiał (i do dziś musi, bez względu na to, jaki kulturowy dyskurs mamy na uwadze) odwzorowywać obowiązujący w danym czasie kulturowy kanon piękna. Tylko dążąc do jego osiągnięcia, pleć piękna (już samo określenie jest wiele znaczące) potwierdzi swą tożsamość i uzasadni swe miejsce w społeczeństwie. Wszak „kobiety od stuleci uczą się, że ich społeczna akceptacja zależy od fizycznej urody i atrakcyjności” (Józefik 2006, 41). Pierre Bourdieu wyraża to może nawet bardziej dosadnie i twierdzi, że powszechnie jest

doświadczenie kobiecego ciała jako ciała-dla-innego, nieustannie wystawionego na obiektywizujące spojrzenie (i dyskurs), jest zapisane w kobiecym habitusie i społecznych warunkach jego aktualizacji. Związek z własnym ciałem nie ogranicza się jedynie do „obrazu ciała” — to znaczy subiektywnych wyobrażeń (*self-image* lub *looking-glass self*) warunkujących samoocenę (*self-esteem*), której źródłem są społeczne skutki (takie jak uwodzenie, czar). Postrzeganie własnego ciała — deskryptywnego i normatywnego *feed-back* płynącego ze strony rodziców. W interakcji tej zawiera się jednak cała struktura społeczna, o czym zdajemy się zapominać. Jest ona obecna w postaci schematów postrzegania i oceny wpisanych w ciało podmiotu interakcji (Bourdieu 2004, 79).

Owa symboliczna zależność kobiet od męskiego spojrzenia jest jedynie odzwierciedleniem społecznego układu i wynika przede wszystkim

z kształtowanego przez całe wieki patriarchalnego dyskursu (Nead 1998, 119), w którym kobieta — zawsze ekonomicznie zależna i bierna — traktowana była w sposób przedmiotowy. Przywoływany już Bourdieu nazywa to wprost męską dominacją, stwarzającą

kobietę jako przedmiot symboliczny, którego bycie (*esse*) jest przede wszystkim byciem-widzianą (*periphi*), [a skutkiem tej dominacji] jest stan związanej z własnym ciałem ciągłej niepewności. Stan ten można inaczej nazwać zależnością symboliczną. Kobiety istnieją bowiem przez i dla spojrzenia — są więc przedmiotem — dostępnym, przykuwającym wzrok, gotowym do użycia (Bourdieu 2004, 82).

Potwierdzają to ustalenia Anthony'ego Giddensa, według którego lansowany dziś przez media wizerunek pięknego ciała kobiecego „zmienia je w obiekty seksualne, których rola polega przede wszystkim na dostarczaniu mężczyznom przyjemności i rozrywki” (Giddens 2004, 136—137). Wprawdzie uwagi swe cytowany socjolog odnosi do kultury współczesnej w wysokim stopniu wzrokocentrycznej, ale równie dobrze można je stosować do wszystkich omawianych tu typów kultury: w każdym z nich przecież powtarzano, że troska kobiety o wygląd w ostatecznym rachunku zmierza do podobania się mężczyznom i bez względu na to, czy kobieta objadała się, tuczyła, czy poddawała dietom, za każdym razem czyniła to w celu stania się atrakcyjniejszą, a przez to pożądaną przez mężczyzn. M.F. Rogers dodaje jeszcze, że w kulturach konsumpcjonistycznych

cechy fizyczne zaczyna się postrzegać jako plastycznie zmienne. Przy włożeniu wystarczającego „wysiłku i pracy nad ciałem” człowiek może stworzyć wygląd, jakiego pragnie. Ten sposób myślenia kładzie nacisk na to, co wizualne, kierując naszą uwagę ku światu spojrzeń, luster i spektakli, w którym oko jest najważniejszym ze zmysłów, a ciało centralnym przedmiotem jego zainteresowania (Rogers 2003, 166; zob. też Barker 2005, 147).

I znów trzeba dodać, że ta potrzeba modelowania własnych ciał przez kobiety, wpływające na różne sposoby na ich kształty tak, aby odpowiadały aktualnemu wizerunkowi, była obecna we wszystkich omawianych kulturach, nie tylko we współczesnej. Różnice polegają jedynie na środkach wykorzystywanych do osiągnięcia upragnionego wyglądu i tym samym sprostaaniu wyznaczonym przez odpowiedni typ kultury kryteriom. Tam, gdzie

w cenie była otyłość, jak już powiedziano, przyjmowano nadmierne ilości wysokokalorycznych potraw, korzystano z odpowiednich centrów otyłości pomagających w osiągnięciu wymarzonej i jednocześnie społecznie pożądanej sylwetki. W kulturze Zachodu możliwości są coraz większe. Kobietom proponuje się nie tylko tysiące przeróżnych diet, centra odchudzania i odnowy biologicznej, masaże, kosmetyki antycellulitowe, ale też liposukcje i inne operacje plastyczne, do tego kosztowne siłownie, fitness kluby itd. W każdej więc kulturze, bez względu na lansowany wizerunek, ciało jest wyzwaniem, wyzwaniem postawionym naturze, od której zawsze chce się być jak najdalej, a wszystkie stosowane w tym celu środki i sposoby „stanowią świadectwo dyscyplinarnych sił dyskursu, z powodzeniem skłaniających nas do kształtowania i upiększania ciała, tak aby było ono w zgodzie z określonymi normami kulturowymi” (Barker 2005, 147). W tym względzie nic się nie zmienia, bo choć różnicują się w zależności od kultury społeczne układy, ciało wciąż, jak pisze Zbigniew Melosik,

nie istnieje „samo w sobie” wyłącznie jako biologiczna całość. Nie ma ciała „naturalnego” — jest ono zawsze definiowane poprzez kulturowe i społeczne procesy. W ich trakcie konstruowana i rekonstruowana jest prawdziwa wiedza o ciele. Społeczne presje na jednostki powodują, że wiedza ta jest przez nie akceptowana i ucieleśniana w ciałach. Wiedza dotycząca tego, jakie ciało ma być (aby było podziwiane i pożądane, a przede wszystkim po prostu normalne) ma charakter normatywny i dyscyplinujący. Wyznacza kryteria analizy, wartościowania i klasyfikowania ciał (Melosik 1996, 66).

Literatura

- Barker C., 2005, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, przeł. Szadza A., Kraków.
Bauman Z., 1995, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń.
Brillat-Savarin A., 1973, *Fizjologia smaku albo medytacje o gastronomii doskonałej*, oprac. Zawadzki W., przeł. Guze J., Warszawa.
Bourdieu P., 2004, *Męska dominacja*, przeł. Kopiciewicz L., Warszawa.
Bourdieu P., 2005, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*, przeł. Bilos P., Warszawa.
Fernández-Armesto F., 2003, *Wokół tysiąca stolów, czyli historia jedzenia*, przeł. Jackowski J., Warszawa.
Flandrin J.-L., 1999, *Wyróżnienie smaku*, w: Chartier R., red., *Historia życia prywatnego*, t. 3, *Od renesansu do oświecenia*, Wrocław—Warszawa—Kraków.
Frenkiel O., 2005, *Grube może być piękne* (FORCE FED), film dokumentalny, 29 min., Wielka Brytania, czas i miejsce emisji: 04.08.2007, godz. 21:20, TVP2.

- Giddens A., 2004, *Socjologia*, przeł. Szulżycka A., Warszawa.
- J.K. Haur, 1693, *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomie ziemiańskiej*, Kraków.
- Jacyno M., 2007, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa.
- Józefik B., 1999, *Wprowadzenie*, w: Józefik B., red., *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń odżywiania się*, Kraków.
- Józefik B., 2006, *Relacje rodzinne w anoreksji i bulimii psychicznej*, Kraków.
- Konarzewski M., 2005, *Na początku był głód*, Warszawa.
- Kowalski P., 2000, *Theatrum świata wszystkiego i poćiny gospodarz. O wizji świata pewnego siedemnastowiecznego pisarza ziemiańskiego*, Kraków.
- Kowecka, E., 1994, *Wokół kuchni i stołu*, wybór i oprac. Łoziński M. i J., Warszawa.
- Kuchowicz Z., 1975, *Obyczaje staropolskie XVII—XVIII wieku*, Łódź.
- Linton R., 1975, *Kulturowe podstany osobowości*, przeł. Jasińska-Kamińska A., wstęp Szacki J., Warszawa.
- Laciak B., 2005, *Troska o sylwetkę — obyczajowy przymus odchudzania się*, w: *Obyczajowość polska czasu transformacji, czyli wojna postu z karnawalem*, Warszawa.
- Melosik Z., 1996, *Tożsamość, ciało i władza. Teksty kultury jako (kon)teksty pedagogiczne*, Poznań—Toruń.
- Nead L., 1998, *Akt kobiecy. Sztuka, obscena i seksualność*, przeł. Franus E., Poznań.
- Popenoe R., *Feeding desire. Fatness, Beauty, and Sexuality among a Sabara People*, Londyn & New York, p. 1 (tłumaczenie autorki).
- Rogers M.F., 2003, *Barbie jako ikona kultury*, przeł. Klekot E., Warszawa.
- Szylak J., 2002, *Gra ciałem*, Gdańsk.
- Tyszka P., 2005, „Kupuję nową twarz”. *O ciele idealnym*, w: Czaja D., red., *Metamorfozy ciała. Świadectwa i interpretacje*, Warszawa.
- Wolska M., 1999, *Zaburzenia odżywiania się w perspektywie kulturowej i społecznej*, w: *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń odżywiania się*, red. Józefik B., Kraków.

Katarzyna Łeńska-Bak, doktor, pracownik Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego. Jest autorką książki *Zapraszamy na wesele...: weselne oracje i ceremonialne formuły* (Kraków 1999) oraz licznych artykułów zamieszczonych w czasopismach i publikacjach zbiorowych. Publikowała m.in. w „Przeglądzie Humanistycznym”. Zajmuje się m.in. semiotyką kulinariów, zagadnieniami z obszaru kultury popularnej i kultury ludowej.